

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedz.“, „Życie Młodzieży“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątk. świąt. Abonament mies. 1,60 mk., z odn. w dom 1,96 mk. Do Polski 5 zł. Właścić należy na konto nasze do Banku Przemysłowców, Toruń.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie podwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przymuje się za opłatą 15 f. za 3-milim. wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 50 fen. Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XLII.

Olsztyn, na czwartek 26 lipca 1928 r.

Nr. 172

Łzawym szlakiem walki duchowieństwa z katolickim ludem polskim

Oświadczenie ks. proboszcza Piecochy odsłoniło przed nami odtłań grożącego nam niebezpieczeństwa

Oświadczenie ks. proboszcza Piecochy z Lamkowa, zamieszczone w tych dniach w „Volksblacie“ odkryło cośkolwiek rąbek tajemniczości, pod którą pracuje duchowieństwo niemieckie, pozwoliło nam wejrzeć cośkolwiek za kulisy i przekonać się, jaką rolę gra za kulisami duchowieństwo w walce z polskością. Przekonał się ponownie że położeniu naszemu zagraża poważne niebezpieczeństwo. Grzechem byłoby, gdybyśmy na to niebezpieczeństwo patrzeć chcieli przez szkła różowe.

Jeżeli piszemy o tem, to z pewnością nie z chęci przypinania bez przyczyn łutki duchowieństwu katolickiemu, ale tak jak się dzielimy z naszymi czytelnikami złymi i dobrymi wiadomościami, tak też czujemy się zobowiązani podzielić się z nimi wrażeniami, jakie odnieśliśmy czytając wywody ks. proboszcza Piecochy.

Wielu z naszych czytelników zna ks. proboszcza Piecochę od dawien dawna i dla tego zainteresują ich wiadomości o proboszczu, który już nieraz dał o sobie słyszeć.

Bóg świadkiem, że przecież nie my temu winni, że nazwisko ks. proboszcza Piecochy nie jest zapisane złotymi literami na kartce życia społecznego katolickiego ludu polskiego tutaj na Warmji, jak na przykład nazwisko śp. ks. Barczewskiego. Nie my temu winni, że i tym razem nie możemy się z czytelnikami naszymi podzielić dobrymi i radosnymi nowinkami o ks. proboszczu z Lamkowa, który niemiłym okiem patrzy na odruch polski.

A miał przecież ks. proboszcz we swej młodości dosyć okazji kształcić się w miłości i przywiązaniu do swego ludu, z którego pochodzi, bo zacił Jego rodzice nie zapierali się swego pochodzenia, nie wstydzili się swej mowy. Niektórzy z naszych czytelników znają śp. matkę ks. proboszcza i wyrażają się o niej z czcią i pietyzmem jako o matce polskiej. Nie gorszą opinią wśród starszych cieszy się i ojciec ks. proboszcza i ci, którzy się z nim stykali, gdy był nauczycielem w Marcinkowie, oświadczają, że nie żywił żadnej nienawiści do polskości i posługiwał się językiem polskim nawet poza domem. Rozpatrywanie kwestji, czemu syn nie poszedł śladami zacych rodziców odsuwamy na dziś na bok. Wystarczy nam, że wiemy, iż nie mamy w ks. proboszczu przyjaciela i że nie możemy się spodziewać od niego ani wyraźnego ani cichego poparcia. Choćby niejedną z nas w kątku swej duszy żywił skromną nadzieję pod tym względem, to oświadczenie ks. proboszcza przytłumiło i ten tak słaby promyk nadziei.

Ks. proboszcz Piecocha wyraża się pomiędzy innym, że duchowieństwo w zapasach narodowościowych nie wysuwa się na pierwszy plan i nie może się wysuwać z przyczyn, których Petrikowski nie rozumie.

Oczywiście, ks. proboszczu, nie każdy to też może zrozumieć, bo nie każdy może przypuszczać, że duchowieństwo ma takie ukryte cele. Ale jeżeli ks. proboszcz tę sprawę raz poruszył, to nie zawadzi, jeżeli się każdy dowie, iż duchowieństwo niemieckie dla tego nie może się w walce z Polakami wysuwać na pierwszy plan, aby nie obudzić czujności Polaków, aby nie zachwiać tego zaufania, jakie katolicki lud polski żywi do swych duszpastery. Do celu swego dąży duchowieństwo niemieckie w swej przytłaczającej przewadze w sposób cichy i celowy — jak się sam tak pięknie wyraża ks. Piecocha.

Ks. proboszczu, jeżeli chodzi o to, to możemy ks. proboszczowi zdradzić, że jest nam miłszy wróg, który z nami walczy otwarcie, aniżeli ten, który udaje przyjaciela a za plecami szkodzi naszej sprawie jak tylko może. Osoby świeckie, tak postępujące, zwykliśmy obdarzać odpowiednimi epitetami.

Pamiętamy czasy, w których ks. proboszcz Piecocha pokazywał się ludności w całej swej natu-

rze wojowniczej. Celem odświeżenia naszej pamięci przeczytaliśmy sobie jego wojownicze artykuły z roku 1920. Trudno wymagać od takiego księdza, by w przeciągu 8 lat zdołał wykorzenić w sercu swem nienawiść do ruchu polskiego.

Choć ks. proboszcz Piecocha złożył oświadczenie w imieniu swych konfratrów, to jednak przypuszczamy, że nie wszyscy godzą się z tem oświadczeniem i że nie wszyscy są tak wojowniczo usposobieni wobec ruchu polskiego. W mniemaniu naszym potwierdza nas sam ks. proboszcz Piecocha, który pisze: „Der ermlaendische Klerus in seiner erdrueckenden Mehrheit“.

Że ta walka „des ermlaendischen Klerus“ z Polakami kościołowi nie przynosi korzyści, przeciwnie, szkodzi powadze kościoła, o to się „der ermlaendische Klerus in seiner erdrueckenden Mehrheit“ mało troszczy.

Gazeta nasza nie poraz pierwszy zwraca uwagę na zgubne dla kościoła i wiary skutki, jakie pociąga za sobą walka duchowieństwa z Polakami. Jak często bowiem wołał przed dawnymi czasy ówczesny redaktor i wydawca „Gazety Olsztyńskiej“ ś. p. Seweryn Pieniężny: „Będziecie żniwowali, coście zasiali, a żniwa te będą smutne i oplakane“ Czy słowa te ostrzegawcze nie ziściły się dziś już po części? Gdzie się podziała dawniejsza pobożność ludu warmińskiego? Przejdźmy się w duchu po wioskach i miastach naszej Warmji. Widzimy szerzący się komunizm, socjalizm, widzimy rozluźnienie obyczajów, słyszymy słowa nieprzychylnie kościołowi i wierze. Patrzymy na młodzież naszą... Dawniej gdy przechodziłeś przez wieś, słyszałeś jak młodzież pięknie pochwała Pana Boga. Dziś natomiast nie usłyszysz tego, a jak się zachowuje młodzież w ko-

ściele, jeżeli wogóle uczęszcza na nabożeństwa? Czy to doprawdy nie bolesny objaw? A to przecież nie koniec szerzącej się bezbożności. Czy nie byłby zatem wielki czas, by kler w przytłaczającej swej większości zaniechał walki z Polakami, a zwrócił całą swą energię na walkę z indyferentyzmem religijnym i niesłuchaniem się wzmagającym materializmem, socjalizmem i komunizmem? Nie pozbawienie ludu polskiego jego odrębności narodowej powinno być zadaniem kleru warmińskiego, lecz troska o dalsze, opieka nad słabszymi a prześladowanymi mniejszościami narodowymi, walka o ziszczenie Królestwa Bożego, królestwa miłości, na ziemi — oto wspaniałe zadanie duchowieństwa warmińskiego.

My Polacy wszelkim próbom, zmierzającym do wydarcia nam naszego poczucia narodowego stawimy zawsze czoło z tą samą śmiałością z jaką opierali się przodkowie nasi wszelkim zakusom germanizacyjnym. Gdy gazeta nasza dawniej występowała przeciw próbom germanizacyjnym ze strony duchowieństwa, okrzyczano nas niekatolikami, herezykami. Miano nam za złe, że utożsamiamy pojęcia o narodowości z pojęciami o wierze. A jednak cieszymy się z tego, że lud nasz, który nie zatracił mowy swej ojczystej i uczuła narodowych nie zatracił też wiary swych ojców.

Oświadczenie ks. proboszcza Piecochy, złożone w imieniu „des ermlaendischen Klerus in seiner erdrueckenden Mehrheit“ otwarło nam znów oczy i zwróciło uwagę na grożące nam niebezpieczeństwo ze strony kleru, złączonego w partji centrowej i zmusza nas ono do intensywnej obrony, bez względu na to, czy się znów spotkamy z zarzutami, z jakimi się spotkała dawniej gazeta nasza. Wiemy bowiem, co jesteśmy winni Bogu i kościołowi, ale wiemy również, co jesteśmy winni ludowi naszemu.

Początki rozwoju Polski na morzu

(Od naszego korespondenta pomorskiego).

Grudziądz, 22 lipca.

Podstawą rozwoju gospodarczego, a co zatem idzie i politycznego są nie od dzisiaj stosunki wymienne, czyli handel z obcymi państwami.

Tolerując z konieczności import, a dążąc ustawnie do wzmoczenia eksportu, każde państwo pragnie usilnie ogromne zyski, płynące z pośrednictwa handlowego zatrzymać u siebie, gdyż tem samem zwiększa się dobrobyt państwa i jego mieszkańców.

Jeżeli chodzi o Polskę, to w tym kierunku weszła ona na drogę zdrowej polityki ekonomicznej i rozumiano w Polsce, iż każde państwo dbać musi nie tylko o to, aby swój handel wewnętrzny prowadzić na własnych drogach, jakimi są koleje, ale wszelkimi siłami dążyć musi i do tego, aby także handel zewnętrzny szedł przez własne linje okrętowe morskie.

W ciągu ostatnich dwóch lat wzmógł się znacznie wywóz towarów przez porty polskie i tak samo pod względem importu jest Polska dzisiaj znacznie mniej niż dawniej zależna od portów niemieckich. Zanotować trzeba bowiem wielce pocieszający objaw, że polscy importerzy coraz mniej korzystają z kosztownego pośrednictwa niemieckiego, a coraz częściej kupują towar zamorski wprost u źródła i odbierają go w Gdańsku lub Gdyni.

Prawdziwy postęp zaznaczył się zwłaszcza w roku ubiegłym, odkąd statki „Żegluga Polskiej“ do-

cierają do Morza Śródziemnego i dzięki czemu kupiec polski może odebrać ładunek w porcie obcym, po cenie tańszej od ceny gdańskiej, a w szczególności już hamburskiej.

Dalsza poprawa w polskim handlu morskim nastąpi jeszcze w tym roku we wrześniu. Z początkiem tego miesiąca wyjedzie z Gdyni do Rio de Janeiro i Buenos Aires wielki parowiec oceaniczny „Krakus“. W październiku zaś b. r. pojedzie w jego ślady drugi okręt tego samego typu „Światowid“, i te dwa statki będą odtąd krążyć regularnie między Gdynią a portami Brazylii i Argentyny. Polska sprowadzać może odtąd regularnie i znacznie taniej kawę, kakao, kauczuk, bawełnę i inne towary brazylijskie. Stanowić to będzie pokaźną pozycję w jej imporcie, gdyż artykuły te dochodziły do Polski za pośrednictwem niemieckim, lub nawet czeskim.

Wkrótce już i węgiel polski pójdzie w świat przez Gdańsk i Gdynię i tą drogą konkuruwać będzie zwycięsko z węglem niemieckim i angielskim. Zajmą się tem okręty polskie, robiąc poważną konkurencję obcej żegludze.

Tak więc milionowe zyski przestaną niedługo wędrować do cudzych kieszeni, tylko wpłyną korzystnie na polski budżet a handel zagraniczny Polski przestanie być uzależniony od cudzoziemców, którzy rujnowali Polskę dotąd swoimi frachtami, a w razie wypadku mogli sparaliżować częściowo polski handel zamorski.

Jak widzimy, państwo polskie wkroczyło już na nowy szlak, wiodący do potęgi i dobrobytu. L. Ł.

Listy Czytelników.

„Heimat“ — „Heimatreue“ — „heimatreue Ermilaender und Masuren“ — takie wyrazy słyszemy dziennie i niemal z ust propagatorów niemieckiego i czyamy w pismach niemieckich, heimatdinstowych. Takimi wyrazami chwali się tych, którzy dawno już opuścili tutejsze strony a zarabując w głębi Rzeszy są posłuszni rozkazom Heimatdinstu. Z drugiej zaś strony uważa się nas tu zasiedziących, uprawniających tę glebę rodzinną (Heimatscholle) za ludzi nieznośnych, poprostu za zdrajców tej ziemi.

Pod wyrazem: strony rodzinne (Heimat) — rozumie się nie tylko ziemię rodzinną, jej pola, lasy, łąki, góry i wody, lecz także ten lud zamieszkujący tę ziemię z jego obyczajami, tradycjami, legendami, bajkami jak wogóle z wszystkim, co wiąże tych ludzi z ziemią rodzinną.

Wedle oczywistej prawdy, której nikt zaprzeczyć nie może, mieszkał tu na całej południowej części Prus Wschodnich lud czysto polski z mową polską o akcencie warmijskim i mazurskim.

Lud tubylczy stworzył sobie przez wieki swe bajki, legendy, pieśni, przysłowia. Dał polom, łąkom, lasom, bagnetom i jeziorom nazwy, stworzył sobie w całości swe rodzime strony, swą „Heimat“, jak mówią Niemcy. Obrona tej ziemi rodzinnej, mowy i obyczajów jest powinnością każdego jej syna i córki. Zaś zaniedbanie tego wszystkiego, przyjmowanie obcej mowy, obcych naleciałości, jest niewiernością wobec ziemi ojczystej. Gdy Prusak wzmocniony na siłach na skutek zwycięskich wojen zaczął germanizować ten czysto polski lud, starał się wydrzeć ludowi mowę polską, pieśni polskie i zwyczaje ojczyste a uczył go mowy niemieckiej, siał nienawiść i obrzydzenie do wszystkiego co polskie, co swojskie i drogie ludowi tutejszemu. Z biegiem czasu udało się Niemcom poprzekrecać umysły i zagmatwać poczucie moralne w duszach polskiego ludu. Obiecałki, groźby, ucisk gospodarczy i szkolny i t. d. sprawiły, że rosły szeregi renegatów. Mimo długoletniej pracy germanizacyjnej robota szła trudno i postępowała tylko wolno tutaj na ziemiach polskich. Lżejszą robotę mieli z tymi, którzy opuścili swe rodzinne strony (Heimat) na zawsze i udali się w głąb Niemiec za chlebem. Ci utonęli może na zawsze w niemieżynie. Przyjęli oni mowę niemiecką, obyczaje niemieckie i zatarli wszystko co zabrali z sobą ze stron rodzinnych (alles Heimatlische). Nigdy oni może nie wrócą, by uprawiać glebę rodzimą Heimatscholle, są oni pod względem gospodarczym dla stron tutejszych straceni.

Gdy do plebiscytu było Niemcom wolno sprowadzać tych wychodźców na teren plebiscytowy, rozgrywały się u nas przykre sceny. Tak przybyły wychodźca-syn, odgrażał się ojcu zabójstwem, gdyby tenże oddał głos Polsce, groził brat bratu, siostra siostrze. Grozili wychodźcy, że spalą wioskę, gdy będzie więcej głosów polskich. A co chciał lud tutejszy spełnić, że się jemu tak odgrażano? Chciał zostać wiernym spuściznie swych ojców, dziadów, chciał zostać wiernym swym stronom rodzinnym (Heimat), ażeby mowa, pieśni, tradycje odziedziczone po przodkach nie zaginęły.

Ludwik Gallet

Kapitan Czart

9)

Sulpicjusz długo wystawał przed bramą staro domostwa — dość długo, aby upewnić się, że grajkowie z niego nie wychodzą i że tu właśnie znajduje się ich gniazdo, czy też legowisko. Na tępnie, ponieważ w tej samej właśnie dzielnicy mieszkał z Cyranem nie wracając, poszedł prosto do domu swego pana.

Niecierpliwosć Sawinjusza musiała być nie zmierna, kiedw z samego rana dnia następnego, kazawszy sobie jak najdokładnie powtórzyć rozkazanie Castillana, przypasał szpadę, schował co kieszeni małe pudełeczko, które wyjął ze szkatuły, stanął w jego pokoju na kominku, i — udał się prosto do domu, zamieszkałego przez Manuela.

Dom ten Selpicjusz opisał mu szczegółowo, od razu też poznał, że jest to budynek, który studenci, stali mieszkańcy tej dzielnicy, przewalali „Do niem Cyklopa“. Była to budowla wysoka a wąska, z grubych belek i potężnych kłoców zbita, obrzucona po wierzchu tynkiem, który z niej kawałkami odpadał. W samym jej rogu znajdowała się furta, żelazem okuta. Od czoła nie było wcale okien, u samej tylko góry — w poczerniałym murze, widać było szereg otwór, pomiędzy dwiema pochyłościami łupkowego dachu, ukrytego mchem, skąd zwieszały się, nakształt włosów, chwasty o długich liściach. W tym jednym otworze, zasłoniętym szubkami w okwianej oprawie, pojawiało się niekiedy nocą czerwone światło. Wyglądał on wówczas, jak potworne oko w czole obrzucenia. I to właśnie o powodem, że studenci, polując zapamiętałe na porównania mitologiczne, nazwali osobliwie to domostwo — posępne i milczące za dnia, a nocą pełne światła i szmerów — Domem Cyklopa.

Stateczni mieszkanie z łękiem o tym domu mówili. Miał on swą kronikę, która wzmiankowała o scenach piekielnych. Gnieździć się w nim mieli

Kiedy zostanie podpisany pakt Kelloga?

Nowy York. Do chwili obecnej nadeszło czterdzieści odpowiedzi na propozycję Kelloga w sprawie zawarcia paktu, potępiającego wojnę. Wszystkie odpowiedzi mają charakter przychylny. Brak jedynie odpowiedzi japońskiej, która spodziewana jest jutro.

„New York Times“ dowiaduje się, że sekretarz stanu Kellog uda się w połowie sierpnia do Paryża, celem podpisania paktu razem z ministrami Spraw Zagranicznych innych państw.

Londyn. Nawiązując do głosów niektórych dzienników w sprawie przyłączenia się Rosji sowieckiej do paktu antywojennego, „Times“ oświadcza

że lista sygnatarjuszy nie zostanie obecnie powiększona, lecz, że każdy naród może przyłączyć się do paktu przez złożenie jednostronnej deklaracji. Rosja sowiecka mogłaby wykorzystać ten właśnie sposób, unikając tem samem poruszania rozmaitych drażliwych kwestyj, jak sprawa uznania i t. p.

Waszyngton. Według informacji, kót miarodajnych podpisanie wielostronnego paktu antywojennego ma nastąpić w Paryżu dnia 28 sierpnia. Sekretarz stanu Kellog ma odjechać do Europy na 2 tygodnie przed tą datą.

Niema nadziei odszukania Amundsena i por. Gilbaud

Sztokholm. Pilot samolotu „Uppland“, który przybył do Sztokholmu po nieudanych poszukiwaniach Amundsena oraz grupy Aleksandri stwierdził, iż poszukiwania prowadzone są dalej, on jednak o-

sobiście nie wierzy w jakikolwiek wynik tej akcji. Zdaniem pilota samolot Amundsena nie doleciał nawet do Wysp Niedźwiedzych, ale uległ katastrofie na pełnym morzu.

Mamy tu dwa sprzeczne pojęcia i twierdzenia. Jako lud tubylczy, lud polski od wieków zasiedziały (Niemców tu nie było prócz garstki rycerzy krzyżackich) chcemy być wierni swej rodzinnej ziemi, chcemy zatrzymać mowę ojczystą, pieśni, obyczaje i zwyczaje, jak wogóle wszystko, co nas wiąże z ziemią i narodem polskim. Zaś słuzacy Heimatdinstu nazywają nas niewiernymi, uważają nas, jak już wspominałem, za zdrajców, a tamtych wychodźców i tych, którzy dali się opętać ideą germańską, tych się wychwala ciągle, że są „heimatreu“.

Nam wiernym synom stron rodzinnych zarzuca się, że dajemy się bałamucić i podżegać „von einer Macht von drueben“. Na światlejszych rodaków, którzy niosą oświaty kaganiec, rzucza się brzydki obelga, iż pobierają „von drueben Judasgelder“. Jest to obrzydły frazes, rzucany na naszych zawodowych pracowników społecznych, utrzymywanych z funduszy społecznych całego narodu polskiego. Taką metodę walki powinna potępić opinia publiczna niemiecka.

Nas tu „von drueben“ nikt nie podżega, nie podburza. Wiemy przecież, że gdy Prusacy rozpoczęli germanizację na szerszą skalę, grono rodowitych Warmjan z śp. Samulowskim, Lisiewskim i Szczepańskim na czele rozpoczęło ten odruch samobronny przed 42-letni, za święty obowiązek uważając bronić mowy polskiej, pieśni, wiary ojczystej, tradycji, jednym słowem naszej odrębności narodowej. I my, jako ich następcy i prawowici dziedzice tej ziemi pozostaniemy wiernymi synami narodu i kraju polskiego i do tchu ostatniego walcząc będziemy z wszelką robotą niemiecką, zdążającą do wydarcia nam ojczystej spuścizny.

Kto teraz jest na Warmji i Mazurach wierny swej ziemi rodzinnej (heimatreu) a kto niewierny (untreu)? Pozostawiam sąd ogółowi i sprawiedliwym historykom. Rejtan warmijski.

czarownicy i czarownice, a conajmniej, był kryjówką falszerzy pieniędzy i rozbójników.

Cyrano, który nie drżał przed niczem i zdolny był wedle własnego wyrażenia zadmuchać słońce na niebie, jak zwykłą lojówkę — z całej siły zapukał do zamkniętej furty tego domu. Przeciagle milczenie nastąpiło po tym hałasie. Potem dały się słyszeć ciężkie kroki kogoś schodzącego po drewnianych schodach i furta odemknęła się, ukazując w czarnym otworze postać starej kobiety o twarzy żółtej i pomarszczonej, jak półroczne jabłko.

Przez szparę, którą ta straszna odźwierna starała się uczynić jak najwęższą, Cyrano zapuścił wzrok do środka i ujrzał rozwieszzone na murach łachmany, oraz coś nakształt niskich tapczanów, otaczających w ciemności stół ciężki, osadzisty. Jednocześnie buchnął nań taki zaduch, że aż zatoczył się.

— Czego? — zapytała stara.
— Chciałbym pomówić z pewnym młodzieńcem, który mieszka w tym domu.
— Z młodzieńcem? Mamy ich tu dziesięciu — pisnęła odźwierna, wykrzywiając twarz kocim grymasem. — Jakże się tamten nazywa?
— Manuel, jak mi się zdaje.
— Ano, to już wiem który...
— Gdzież on?
— Wyszedł ze swoją kompanją: Ben Joelem i Zilla.

— Gdzie mógłbym ich znaleźć?
— Najpewniej na Nowym-Moście.
— Dziękuję.

I podczas gdy podejrzane postacie, gotowe do skorzystania z każdej sposobności, poczynali snuć się coraz gęściej w mroku poza plecami odźwiernej, Cyrano wcisnął jej w rękę pieniądze i udał się w stronę Nowego-Mostu.

Była zaledwie godzina dziesiąta rano, a już tłum hałaśliwy i przepychający się tłoczył się w pobliżu mostu. Ten tłum otaczał teatr marionetek, ustawiony nad fosą bramy Nesles, wprost ulicy Guenegaud.

Właścicielem i „impresariem“ teatru był sławny Jan Brocci, zwany inaczej Brioche, o którym

Przegląd polityczny Anglja

Przewodniczący kongresu górników — bokserem.
Londyn. Na kongresie górników angielskich wybuchła kłótnia a następnie bójka między kierownikami związku i delegatami mniejszości komunistycznej. Przewodniczący kongresu Herbert Smith, który był dawniej bokserem zawodowym porzucił swoje miejsce i udał się na galerję, usuwając przy pomocy celnych uderzeń delegatów komunistycznych. Zwolennicy obecnego kierownictwa w największym spokoju przypatrywali się zdecydowanemu środkom, zastosowanym w stosunku do komunistów przez Smitha. Po skończeniu posiedzenia zaimprowizowano match (mecz) bokserski.

Rosja

Walka włościan ukraińskich z kolonistami żydowskimi.

Moskwa. Teren żydowskich kolonij na Krymie i Chersońszczyźnie stał się areną ostrych zatargów pomiędzy kolonistami a okolicznymi włościanami ukraińskimi. Włościanie rozgoryczeni coraz silniej dającym się odczuć brakiem chleba, napadli silnym oddziałem na dwie kolonie żydowskie pod Marjanpolem. Tłum włościan uzbrojony był w kosy i sierpy, częściowo w rewolwery a nawet strzelby. Doszło do starcia, w czasie którego żydzi zostali rozproszeni, chłopci zaś bez żadnych przeszkód zabrali część świeżo zebranego urodzaju. Wyznaczona została komisja śledcza dla zbadania rozruchów.

Hiszpanja

Wykrycie spisku na króla Alfonsa XIII.

Paryż. Jak donosi „Echo de Paris“, do wiado-

wzmiankowano już poprzednio i który zapisał swe imię w historii widowisk ulicznych.

Z budynku teatralnego wybiegały dźwięki ogłuszającej muzyki. Niebawem pojawił się sam impresario, w towarzystwie kolegi imieniem Violon. Na widok ich tłum uciszył się. Gapię poprzestali na zamienieniu spojrzeń znaczących. Widocznie oczekiwano na coś niezmiernie zajmującego.

— Panie i panowie — zaczął Brioche z silnym akcentem włoskim — zanim staną przed wami otworem wrota mego przybytku, zamierzam uczęstować was próbką prześlizgniętych rzeczy, które na was czekają.

— Naprzykład: przygody garbusa poliszynela — przerwał mu Violon — nieporównana scena mimiczna, doświadczone lekarstwo dla chorych na śledzionę!

Potężne kopnięcie, klasyczne kopnięcie widowisk jarmarcznych, wtrzymało potok jego mowy.

Brioche ciągnął:

— Każdy zapewne z was, panowie i panie, słyszał o mojej małpie imieniem Fagotin, która jest cudem nad cudami.

— Tak, tak, Fagotin! Fagotin! — wrzesnął tłum, wprawiony w dobry humor tą zapowiedzią.

— Słuchajcież zatem, panie i panowie! Tę małpę nieporównaną, ten skarb i ten cud, pokażę wam najzupełniej darmo, złamanego szelagiem od nikogo nie biorąc — tak samo, jak pokazywałem ją wczoraj i jak jutro pokazywać będę.

Dał znak. Violon zniknął za zasłoną i ukazał się po chwili, prowadząc małpę cudacznie ubraną i stającą z góry z najzabawniejszą w świecie przesadą.

Szalonym wybuchem śmiechu przyjęto ten występ.

— Brawo; brawo! Ach, jakież podobny! Ach, to on we własnej postaci! Brawo Fagotin z pyskiem Berberaca!

Dla zrozumienia tych okrzyków, objaśnić trzeba, że małpa Fagotin nie była niczem innym, jak żółta karykatura Cyrana. Ta komiczna kapja figury, ruchów, ubioru i całego rycerskiego wzięcia się po sobie miała przyczynić wiele utrańień Biochemu. (Ciąg dalszy nastąpi).

mości policji doszły iż anarchiści uknuli w Narbonne i Barcelonie spisek na życie króla hiszpańskiego. Zamach miał być dokonany w czasie uroczystości otwarcia tunelu w Canfranc. W dniu 18 b. m. aresztowano w Narbonne jednego anarchiste a nazajutrz czterech innych. W bagażu aresztowanego sekretarza anarchistycznej organizacji południa znaleziono korespondencję, ujawniającą zbrodnicze zamiary. Decyzja w sprawie zamachu na króla powzięta została na zebraniu anarchistów, które odbyło się w lesie pod Barceloną. Policja hiszpańska, uprzedzona o tem, dokonała w całej Katalonii licznych aresztowań.

Kronika.

Olsztyn, dnia 25 lipca 1928.

Kalendarz na czwartek: Anny, matki NMP.
Wschód słońca o godz. 3,47; zachód o godz. 19,39.

— **Katolicy a igrzyska sportowe w czasie nabożeństw.** W latach powojennych młodzież przepędza swój wolny czas wyłącznie w różnych towarzystwach sportowych. Młodzież męska i żeńska urządza gry sportowe i wycieczki nawet w niedziele i święta, gwałcąc 3 przykazanie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”.

W ostatnich czasach rząd bawarski ponownie wydał zarządzenia o uszanowaniu odpoczynku niedzielnego w przemyśle i handlu. Zarządzenia te podkreślają dobitnie „względ na czas, przeznaczony na publiczną służbę Bożą”.

Święcenie dnia niedzielnego bardziej niż przez otwieranie sklepów zagrożone jest przez rozpowszechniający się coraz bardziej sport. Weszło już prawie powszechnie w zwyczaj, że w dni niedzielne i świąteczne wyścigi aut, motocyklów i rowerów, zawody gimnastyczne, pływackie i t. d. organizuje się właśnie w godzinach, w których odbywają się nabożeństwa publiczne. Ostatnio nie zwraca się uwagi na czas nabożeństw nawet przy urządzaniu takich imprez sportowych, których uczestniczką jest sama tylko młodzież. Chodzi tu zazwyczaj nietylko o uczestników zabaw sportowych, którzy sami zaniedbują swoje obowiązki religijne i stają się przedmiotem zgorszenia dla wiernych, ale także o te wielkie masy widzów i ciekawych, którzy, zaabsorbowani przez zręczne reklamy, nawet z bardzo daleka spieszą niekiedy na owe igrzyska sportowe, nie mając czasu i możliwości wysłuchać nabożeństwa.

Na prośbę władzy kościelnej o interwencję państwową przeciwko tym imprezom sportowym, które urządzane są w czasie publicznego nabożeństwa, bawarskie ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego podało do wiadomości ogółu, że na mocy zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z 2 lipca 1927, w niedziele i święta mają być zatwierdzone zawody sportowe, zaczynające się nie przed zakończeniem przedpołudniowego nabożeństwa parafialnego.

A teraz kilka słów o tak zwanych olimpiadach. W związku z odbywającymi się w Amsterdamie uroczystościami sportowymi, ks. Biskup Gestel ogłosił w „Studien” artykuł o katolikach, sporcie i olimpiadach, w którym przychodzi do wniosku, że hałas olimpijski wymaga wielkie niebezpieczeństwo, które tkwi dla katolickiej koncepcji w dzisiejszej idei sportowej; życie i natura coraz bardziej są odciągane od wartości moralnych i religijnych, a oddawane na służbę dążnościom antyreligijnym. Praktycznie biorąc, sport znajduje się dzisiaj poza obrębem wszelkiego związku, który może i powinien mieć z kulturą dusz. Zabawy olimpijskie dają nam poważną naukę, że nie wartość sportu dla naszego ciała, lecz wartość duszy określa granice, w których może się rozwijać sport.

Z powyższego nasi polscy rodzice oraz młodzież powinni wyciągnąć odpowiednie wnioski i naukę.

— **Zmiana posiadłości w powiecie.** Gospodarz Nerowski w Kapłitynach sprzedał 30 morgów roli gospodarzowi Jabłońskiemu za 5 000 mk. — Gospodarz Blex z Nagład sprzedał swoją 77-morgową posiadłość wraz z inwentarzem za cenę 10 000 mk. żonie gospodarza Frydzy Stramka z Gietkowa. — Gospodarz Józef Żurawski z Montk kupił 67 morgów posiadłość gospodarza Schulza z Szabarga płaćąc 24 000 mk.

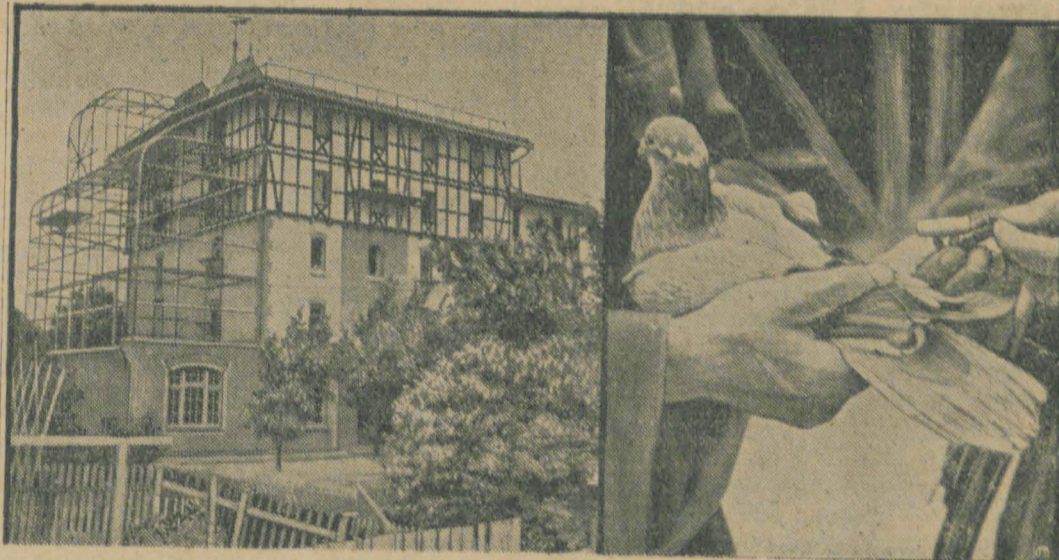
Z Mazur.

— **Wegobork.** 62-letni deputant Kempka z Pniew popełnił w stanie pijanym samobójstwo. Gdy żona wzbraniała mu powrotu do karczmy K. dobył rewolweru i zatrzymał się.

Z Powiśla.

— **Malbork.** Przy czerpaniu wody z bagna utonął 24-letni robotnik Małkowski. Trupa wyłowiono.

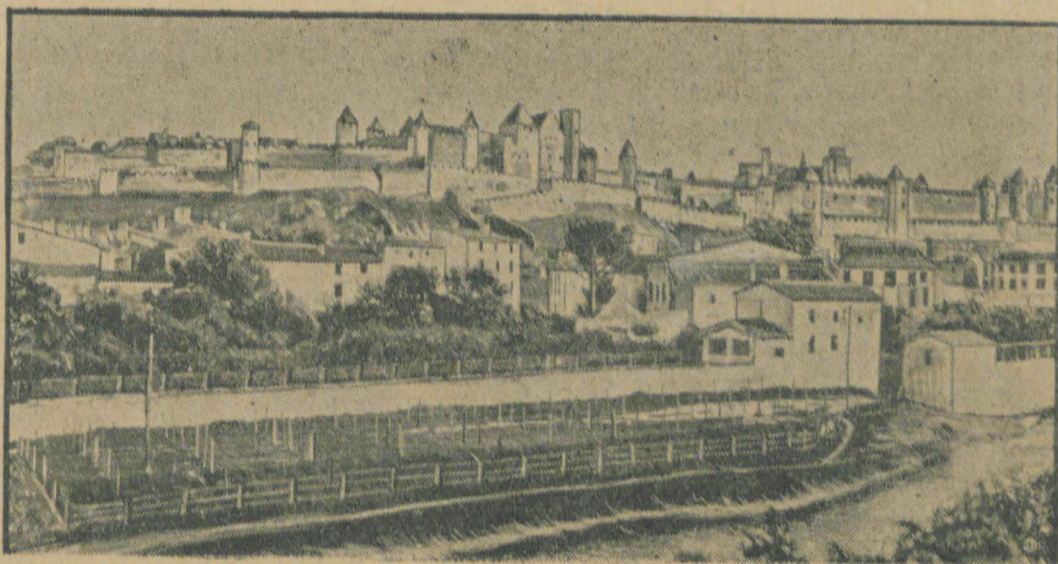
— **Prabuty.** Nagłą śmiercią zginęła żona mistrza kowalskiego U. Brała ona udział w pogrzebie i na cmentarzu zemdlą. W mieszkaniu zmarła na udar sercowy. — W ubiegły czwartek spadł z rusztowania 6 metrów wysokiego mistrz ślusarski Jost. przyczem złamał sobie nogę. W kilka dni później zmarł w szpitalu z powodu zapalenia się rany.



Zakład hodowli gołębi pocztowych.

Na obrazku naszym widzimy po lewej stronie wojskową hodowlę gołębi pocztowych w Szpandawie. W niej hoduje się gołębie, grubie i przygotowuje do lotów. Po prawej stronie widzimy jak się przyczepia puszkę metalową zawierającą

telegram do lewej nóżki gołębia. Gołębiem wysyłać można tekst wielkiego dziennika z dodatkami, nie ograniczając siły lotu. Wykonanie takich telegramów następuje wedle specjalnych zdjęć fotograficznych.



Miasto 2000-letnie.

Jubileusz 2000-letniego istnienia jako miasto należy do rzadkości. Miasto francuskie Carcassonne założone zostało przez Juliusza Cezara. Pochodzące z średniowiecza fortyfikacje zbudowane zostały częściowo na rzymskich fundamentach, które są zu-

pełnie utrzymane. Miasto liczące około 30 000 mieszkańców, wygląda bardzo malowniczo i robi wrażenie miasta średniowiecznego. W uroczystościach jubileuszowych weźmie udział także francuski Prezydent Republiki.

Z innych części Prus Wschodnich

— **Wystruć.** Gazeta „Ostpreussisches Tageblatt” w Wystruci została na mocy § 8 prawa dla ochrony republiki na 4 tygodnie zakazana. Zakaz ten potrwa od 25 lipca do 21 sierpnia r. b. i nastąpił z powodu ogłoszenia artykułu „Republikanische Lieder gesucht” (poszukuje się pieśni republikańskich). Artykuł zawierał ciężkie obrażenia barw państwowych.

Z Pogranicza.

— **Zakrzewo.** Dnia 22 bm. odbył się w Zakrzewie odpust obchodzony tu tradycyjnie z roku na rok z wielką uroczystością. Jak zawsze tak i tym razem zjawiała się na odpuscie znaczna ilość ludności zamiejscowej. Niebo, które w sobotę dość ponuro wyglądało, rozpozodziło się w niedzielę tak, że wwiątkowo trwała dobra pogoda przez cały dzień, z czego też widocznie pozamiejscowi goście chętnie korzystali. W pięknie odnowionym kościele były zatem nast. nabożeństwa: dwie prymaryjnie odprawili ks. dr. Domański, miejscowy proboszcz, i ks. prof. dr. Heinrich ze Złotowa, sumę celebrował ks. dr. Noryśkiewicz z Poznania. Suma odbyła się na cmentarzu kościelnym przy kalwarji. Podczas nabożeństwa przegrywała orkiestra kościelna, której dyrygentem jest miejscowy organista p. Chyliński. Fracę i poświęcenie się dyrygenta jak i zespołu obywateli zakrzewskich należy podnieść z uznaniem. Kazanie polskie wygłosił ks. Sobierajczyk z Wielkiego Buczka, a niemieckie ks. dr. Heinrich. Kto zna kościół zakrzewski z przed dwudziestu laty, dobrze oceni zasługi miejscowego proboszcza ks. dr. Domańskiego, za którego to właśnie inicjatywą dawniejszy biedny kościółek zamieniono na wspaniałą świątynię wewnątrz pięknie wymalowaną. Z posród tyłu pięknych malowideł wyróżnia się szczególnie obraz „Ostatnia wieczerza” wymalowany w środku sufitu. Na zakończenie odpustu o godz. 4-ej po poł. odbyły się uroczyste niespory z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu.

Kontent niejeden z gości opuszczał wieczorem Zakrzewo z miłem o niem wrażeniem, udając się na starą zakrzewski dworzec w Buschdorfie.

Czytelnik.

Z dalszych stron

— **Frankfurt.** Trafiają się jeszcze tacy bogacze, którzy skarżą się, że im się źle powodzi. Nie są oni zadowoleni ze swych kapitałów, wciąż mają za mało i chcieliby żyć życiem robotnika. Ale jeżeli taki bogacz wstąpi do winiarni i przepije w jeden wieczór 1200 mk., to wtedy piszą gazety kapitalistów, że trzeba być ostrożnym w wyborze odpowiednich lokali. Naprawdę, jeżeli się wypije 86 bu-

telek wina i szampana, czego najwytrawniejszy pijus-smakosz sam w jeden wieczór nie dokaże, to wtedy gazety burżujów lamentują, że takiego biedaka ktoś oszukał. I taka sprawa znalazła się przed sądem w Frankfurcie n. M.

13-go września zeszłego roku budowniczy K. zwiedził winiarnię „Rüdelheimer” w Frankfurcie nad Menem. Krótko przedtem wypłacono mu 4 000 mk. Zażądał szampana, a ponieważ samemu wino nie smakuje, zaprosił właściciela winiarni wraz z żoną, dwóch gości oraz kelnerki. Pili oni wszyscy do późnego wieczora, a gdy przyszło do płacenia, rachunek opiewał na 1200 mk., za 64 butelki wina i 22 butelki szampana; budowniczy zapłacił rachunek. Nazajutrz jednak, już zupełnie wytrzeźwiony, zastanowił się nad rachunkiem i przekonał się, że jest niemożliwym, żeby towarzystwo liczące 6 osób wypilo 86 butelek wina. Podał więc sprawę do sądu, za co teraz właściciel winiarni musiał odpowiadać. Sąd sam uważał, że wypicie tylu butelek jest niemożliwe dla 6 osób w jeden wieczór.

Sąd przeto skazał właściciela winiarni, jego żonę, dwóch gości i kelnerkę na dotkliwe kary pieniężne. Mianowicie: właściciela na 600 mk. za namawianie do opilstwa, żonę winiarza i kelnerkę na 100 mk., a gości na 50 marek.

Przeciwko temu wyrokowi założyli oskarżenia apelację, ale druga instancja odrzuciła rewizję i pierwszy wyrok w całości zatwierdziła, wywodząc słusznie, że gościa rozochoconego należy raczej przytrzymać w rozrzuconym stalowaniu napojów, a nie podchocać przez kelnerki i żonę do większej pijatyki.

— **Muehlhausen n. Ruhrą.** Na kopalni Rosendelle zauważono pociąg jadący bez kierownika parowozu. Urzędnik ten spadł widocznie z powodu wielkiej gorączki z maszyny i dostał się pod wagon, które odcięły mu głowę, rękę i nogę. Jadący dalej pociąg byłby wyrządził szkodę, gdyby urzędnik zwrotnik nie przełożył zwrotnicy i maszyny nie zatrzymał.

— **Wanne-Eickel.** Dwóch robotników kolejowych zatrudnianych przy naprawie toru, przejechał w niedziela rano pociąg pospieszny i na miejscu zabił.

— **Pekin.** (Chińska egzekucja). P Nankingu w tych dniach policjant został zabity przez złodzieja. Złodzieja wkrótce schwytano i natychmiast skazano na śmierć. Z rozkazu nacjonalistycznego ministra spraw wewnętrznych było odprawione uroczyste nabożeństwo na cześć ofiary obowiązku. Tysiące osób wzięły udział w pogrzebie. Po ukończeniu ceremonji pozostało opuścić tylko ciało do grobu, kiedy sprowadzono winowajcę. Kazano mu klęknąć przed trumną i uciąć mu głowę.

Jeszcze słów kilka o polityce Heimatdienstu i Worgitzkiego

Piszą do nas:

Tyczy artykułu p. Gustawa Stolzewskiego w nr. 165 z dnia 18 lipca r. b.: „Kritik uebler Worgitzkaden“. Może i zdania niniejsze skuteczniejsze będą pisane po niemiecku, bo lepiej zrozumiane u osób zainteresowanych.

Der Artikel des Herrn Stolzewski in Nr. 165 der „Gazeta“ duerfte Unzaehligen aus dem Herzen gesprochen und geschrieben sein; niemand, der sich ein eigenes Urteil bewahrt und nicht blind im Fahrwasser des ostpreussischen hypernationalen, jeder der gesunden christlichen Politik baren sog. „Heimatdienstes“ schwimmt, wird sich der Wahrheit und vollen Berechtigung der Worte des Herrn Stolzewski nicht verschliessen: „... damit die Mittel fuer den „Treuhand“ weiterfliessen, — sich fuer Zwecke verkruemeln koennen, von denen die wirklichen Masuren und Ermlaender, d. h. die Volksmassen auf dem flachen Lande, die auch fuer Deutschland gestimmt haben, nie etwas Positives profitieren werden“. Denn was haben die Volksmassen auf dem Lande fuer Vorteil, fuer Nutzen von den Millionen, die das sog. „Nationaldenkmal“ bei Hohenstein verschlungen hat und noch verschlingt?! Früher pflegte man Denkmaehler nach gewonnenen Kriegen zu errichten, nicht nach verlorenen. Was fuer Nutzen und Vorteil haben die Volksmassen nicht nur auf dem Lande sondern auch in der Stadt, in Allenstein selbst, und in anderen Staedten Ermlands und Masurens von den Millionen, die der sog. „Treuhand“ in Allenstein schon verschlungen hat und noch dauernd verschlingt, dessen Unterhalt angeblich jaehrlich 80 000 Mk. Zuschuss erfordert. Wer hat denn tatsaechlich einen Nutzen und Vorteil vom Treuhand? Vielleicht die Paechter oder die sehr wenigen Auserwaehnten, die sich an den lukullischen, in den Zeitungen angepriesenen Mittagessen erfreuen duerfen? an den Krebsuppen, Wildbraten, Mayonnaisen usw. usw.? Was fuer Nutzen und Vorteil haben die „Volksmassen“ in Stadt und Land von der Herta-Insel, fuer die man 45 000 Mark bezahlt haben soll, deren Unterhalt gleichfalls nicht unerhebliche Zuschuesse erfordern duerfte. Fuer wirklichen Nutzen und Vorteil der „Volksmassen“, Besorgung von Arbeitsgelegenheit, Bau von menschenwuerdigen Wohnungen, Bau bezw. Instandsetzung von Verkehrsstrassen und -Wegen, Bau von so notwendigen Gotteshäusern, scheint man kein Geld oder Verstaendnis(?) zu haben. Moegen die entscheidenden Stellen sich keiner Selbsttauschung erheben und denken, die „Volksmassen“ haetten ein Empfinden und Verstaendnis fuer eine solche „Politik“.

Noch ein paar Worte zur kulturellen Seite der ostpreussischen Heimat- alias Worgitzki-Politik. Zeugt es nicht von massloser Selbstueberhebung und Heuchelei, auf ardere Laender wegen Behandlung ihrer „Minderheiten“ Steine zu werfen, waehrend man selbst im Glaskasten sitzt? Diese ununterbrochene muendliche und schriftliche Hetze, an der sich leider auch sog. katholische Zeitungen (Allenstein Volksblatt) zu beteiligen nicht entbloeden, gegen alles, was Mut hat, das verderbliche, mit Christentum, christlicher Demokratie unvereinbare Gebahren der ostpreussischen Ueberpatrioten und Worgitzki-Mitläufer nicht mitzumachen und nicht zu billigen.

Man lamentiert ueber Unterdrueckung der deutschen Sprache im Ausland; geht der Heimatdienst, Herr Worgitzki an der Spitze, im Ermland und Masuren nicht mit unloeblichem Beispiele voran? Wo wird der einzig vernuenftige, pedagogisch brauchbare, natuerlich-christliche Grundsatz „Religion in der Muttersprache“ im Ermland und Masuren in Schule und Kirche noch praktiziert? Anstatt die von Gott befohlene wahre, christliche, alle Menschen umfassende Naechstenliebe, wird Abneigung und Hass gegen alles, was nicht heimatdienstlich-worgitzkisch ist, selbst gegen die Muttersprache, der Jugend bei jeder moeglichen und unmoglichen Gelegenheit ins Herz eingepflegt. Das ist eine Schuld, ein Unrecht; jede Schuld und jedes Unrecht raecht sich auf Erden; hat sich schon geraecht und raecht sich fortwaehrend. Beweis: der Kriegausgang, Ergebnis der Wahlen, Verwahrlosung der Jugend, Verbrechen am Eigentum und Leben anderer, Selbstmorde u. a. m. Denn jede Schuld raecht sich auf Erden.

Vidziant constules!!

X.

Rozmaitości

Ochrona przed złodziejstwami.

Kupcy paryscy twierdzą, że dziennie ich straty wynikające z nieuczciwości kupców innych krajów dochodzą do setek tysięcy franków.

— Wolelibyśmy mieć do czynienia ze zwykłymi złodziejami i włamywaczami — mówi jeden z właścicieli wielkiej firmy paryskiej — niż ze złodziejami idei i pomysłów! Złodzieje idei i pomysłów! Największa plaga twórców mody paryskiej. Dawniej Paryż zarabiał kolosalne sumy na tem, że był jedynym źródłem zakupu rzeczy wytworzonych i eleganckich. Oczywiście nie w każdej dziedzinie, ale co się tyczy strojów kobiecych, kapeluszy i obuwia, artykuły paryskie były niedoścignione.

Moda, zestarzała się w Paryżu, dopiero po pewnym czasie docierała do innych stolic. Na prowincję dochodziła jeszcze później.

Teraz jest inaczej. Zaledwie coś nowego pokazuje się nad Sekwaną, już w parę dni później bardzo podobne arcydzieła widzi się w firmach londyńskich, berlińskich i wiedeńskich!

Dzieje się to za pośrednictwem złodziei po myślowi i idei. Taki pan spaceruje sobie po ulicach Paryża, staje przed witrynami i kopiuje najnowsze kreacje. Dokonawszy jakiejś małej, nieistotnej zmiany staje się twórcą, nowego dzieła, zyskuje sobie sławę i — zbiera królewskie wynagrodzenie! Pamiętajmy, że za dobry model płaci się do 20 000 franków!

To też paryscy kupcy zwrócili się do policji z żądaniem obrony swoich praw.

Według najnowszego rozporządzenia, każdy policjant będzie miał prawo zatrzymać osobę, stojącą z ołówkiem i kartką papieru przed witryną i zaprowadzić ją w celu wylegitymowania się do komisarjatu.

A właściwy twórca, właściwy artysta i właściciel firmy? Prostu okradziono ich.

Podobno publiczność paryska, rozumiejąc straty, na jakie tego rodzaju kradzieże narażają miasto, dzielnie pomaga stróżom porządku.

Klejnoty na dnie morza.

Niczem powieść Farrera „Cent millions d'or“. W roku 1917 niemiecka łódź podwodna storpedowała okręt belgijski „Elisabeth Ville“, wiozący kasetę drogich kamieni. Skarb ten był własnością Belgijskiego Banku Państwa i przedstawiał wartość 30 000 000 franków w zlocie.

Przez dziesięć lat spoczywał na dnie morza. Wszelkie próby wydobycia go przy pomocy znanych przyrządów okazały się bezskuteczne, gdyż głębokość morza dochodzi w tem miejscu do 75 metrów. Dopiero przed kilku tygodniami do zarządu Banku zgłosiła się pewna firma genueńska, podejmując się wydobycie cenny skarbu.

Stało się to możliwe dzięki wynalazkowi nowego przyrządu, który jest kombinacją prasy hydraulicznej i skafandra.

W tych dniach przystąpiono do prac przygotowawczych, mianowicie do dokładnego oznaczenia miejsca, gdzie spoczywa „Elisabeth Ville“.

Sześciu najznakomitszych nurków ze słynnym Henrykiem Knorrem na czele spuścił się na dno morskie. A jeżeli kasetki nie znajdą — podobnie jak w owej powieści Farrera, bo jej może wcale na tym okrzęciu nie było i zanim okręt wyruszył, już ją ukradziono. To co wtedy?

Tak zwana „klapa“.

Zubożały miliard — dobroczyńca.

W najbliższych dniach rozegra się przed sądem budapeszteńskim bardzo ciekawy proces, którego źródło tkwi w historii wielkiej wojny.

W Omsku żył znany wielki przemysłowiec Dietrich Harder, którego majątek obliczano przed wojną na 20 milionów rubli. Harder okazał w czasie wojny prawdziwe miłosierdzie i współczucie dla oficerów niemieckich, austriackich i węgierskich, którym śpieszył z hojną pomocą. Rozpożyczył on między jeńców-oficerów w Krasnojarsku olbrzymie sumy, które miały ułatwić im przedostanie się do ojczyzny. Oficerowie dali pokwitowania, które żywowały grupy, złożone z pięciu dłużników.

Lecz czasy się zmieniły i Harder musiał uciekać z bolszewickiej Rosji, zupełnie pozbawiony środków do życia. Przybywszy do Berlina, zażądał od swoich dłużników zwrotu wyłożonych sum. Wielu wywiązało się z zapłaty bez zarzutu, lecz jeszcze więcej nie odpowiedziało na upomnienie Hardera.

Obecnie ma się rozegrać 2000 procesów — zubożalego ex-milionera przeciw 2000 dłużników.

Tragedja lotnika, który zmarł z głodu na odludnej skale.

Nowy Jork. W pobliżu miasta Caravellas w Brazylii, wylowiono z oceanu flaszkę, w której znaleziono kartkę, na której wykłuto szpilką następującą wiadomość:

„Pary — Połudn. Ameryka, zostaliśmy zmuszeni opuścić się na morze o 300 mil morskich od brzegów Brazylii, w pobliżu nieznannej i na karcie niewidocznionej skały. Umieramy z głodu. — Saint Romain“.

Poprzedzając tę smutną wiadomość szczegóły są następujące: Lotnik francuskiej armji Saint Romain i jego towarzysz Maunayres wystartowali w maju zeszłego roku z Le Bourget w kierunku Dakaz (Zachodnia Afryka), skąd mieli przedsięwziąć lot ponad południowym Atlantykiem. Kiedy podczas lądowania w Dakaz aparat uległ uszkodzeniu, władze wojskowe zakazały Saint Romain'owi puszczenia się w dalszą podróż. Wbrew temu zakazowi odlecieli i od tej chwili słuch o nich zaginął i dopiero wylowiona flaszką wyjaśniła tragiczną historję. Skała, o której wspomina kartka, jest to niezawodnie skała św. Pawła, której istotnie niema na mapie. Ma ona 80 kw. metrów ponad zwierciadłem morza. Istnieje plan pobudowania na tej skale latarni morskiej i w ten sposób uczynić z niej stację ratunkową dla lotników, zmuszonych na opuszczenie się ze swym hydroplanem na morze.

Kobieta-gubernator i mysz.

Kobieta, jeżeli chodzi o wykazanie swej powagi wobec swego męża, lub nawet powagi jako gubernator Stanu, nigdy nie okazuje żadnej obawy i nie cofa się ze swego raz zajętego stanowiska, lecz jeśli jako wróg jej stanie niewinna mysz, wtedy rzeczy zupełnie inna.

Podczas, gdy pani Nellie Taylor Ross z Wyoming, jedna z pierwszych kobiet w Ameryce, gubernator, przemawiała do zgromadzonej publiczności pewnego wieczora, na sali nagle pojawiła się zbląkana mysz. Ujrawszy to niewinne stworzonko, dotychczas pełna odwagi kobieta poczęła mówić dalej, nie przerywając:

„Jeżeli wydają się Wam nieco zmieszana, to dlatego, że kobieta może być gubernatorem, lecz kobieta ta zawsze obawia się myszy. Jeżeli zbliży się ona do mnie, natychmiast wskoczę na stół.“

W tej chwili, kiedy niewinna myszka, uciekając, skierowała się w stronę przemawiającej p. Ross, znalazła się ona na stole, dotrzymując przed chwilą wypowiedzianego słowa.

Handel i przemysł.

Berlińska giełda zbożowa.

Dnia 24-go lipca płacono za 1000 kg. zboża nasion olejowych, za 100 kg. mąki i innych artykułów ze stacji:

Pszenica brandenburska 238,0—240,00 dostawa w lipcu 250,00—000,00, dostawa w wrześniu 250,00 do 251,00, dostawa w październiku 250,00 dostawa w grudniu 252,25—254,00, żyto brandenburskie 247—250,00, dostawa w lipcu 269,00 do 267,00, dostawa w wrześniu 242,00—243,50 dostawa w październiku 243,00 jęczmień latowy 000—000 jęczmień zimowy świeży 207—217, owies brandenburski 240—251, dostawa w lipcu 254,00 dostawa w wrześniu 000,00 kukurydza 244—247.

Mąka pszenna 29,75,—33,25 mąka żytna 34,00 36,50, śrót pszeniczny 15,00—00,00 śrót żytny 17,00 do 00,00, groch Wiktorja 00,0—00, groch spożywczy 35,—40,0 groch do paszy 25,00—27,0 peluszką 27,00 do 30,00, wyka 27,00—30,00 łubin niebieski 14,50—15,00 łubin żółty 16,50—17,50 seradela świeża 00,00,—00,0 makuch rzepakowy 19,00—19,50, siemienny 23,50—24,00, wyłoki suche 17,25—00,00, kartoflane 25,40 do 25,80.

Królewiecka giełda zbożowa

z dnia 24-go lipca 1928.

Zwieziono wagonów: 1 krajowych: 1 rzepaku. 3 zagr.: 1 gorczyca, 2 makuchu lnianego.

Urzędowo: bez handlu.

Nieurzędowo: żyto 12,90—13,15, pszenica 12,90 do 13,10 owies 13,00—13,20, jęczmień 11,75—12,00.

Tendencja: spokojna.

Redaktor: Wacław Jankowski w Olsztynie.

Wydawczyni: Joanna Pieniężna w Olsztynie.

Polecamy następujące książki:

Helena Mniszek:

„Trędowata“

2 tomy z ilustracjami i

„Ordynat Michorowski“.

Wszystkie trzy książki 6 mk.

z przesyłką 6.50 mk.

Księg. „Gazety Olsztyńskiej“.

Dobrowolna licytacja.

W czwartek 26 lipca przed południem od 10-tej sprzedawać będą na probostwie w Brunswaldzie spuściznę po sp. ks. Barczewskim najwięcej dającemu za natychmiastową zapłatą.

Sprzedane zostaną:

2 konie, 2 krowy, 2 świnię, 2 powózki 2 wozy robocze, uprząż, meble i sprzęty kuchenne.

Upoważniony

Teubler

pozasłużbowy komornik sądowy.

2 młóckarnie sezrokie

10 maneży

5 młóckarni cepowych

3 wialnie

motor

5 sieczkarni

2 maszyny do cięcia trawy

używane lecz dobrze utrzymane sprzeda tanio

L. KUNATH, w OLSZTYNIE.

Sprzedaj gospodarstwa.

W środę 25 b. m. od godziny 1-zej sprzedawać będą w Wymoku pod Stawigudą moje 44-morgowe gospodarstwo z pierwszorzędnym żniwem i inwentarzem, w całości lub w parcelach.

Joachim Porbadnik.

Dzierżawa

około 112 morgów z budynkami od 1 października do oddania. Wiadomości udzieli

Dom. Hohendorf, p. Stuhm, Westpr.